

Duch ojca uratował mu życie

Fragment książki Williama T. Steada, pt. *Prawdziwe historie o duchach*. Książka ukaże się nakładem Oficyny Wydawniczej Rivail w 2022 r.

Wielebny Alexander Stewart, LL.D., FSA etc., z parafii Nether Lochaber, przysłał mi następujący przykład przeczucia, którego skutki okazały się korzystne:

Działo się to zimą 1853 roku, kiedy mój szwagier, pan Kenneth Morrison, odwiedził nas tutaj, w domu pastorskim przy parafii Nether Lochaber. Pan Morrison był wtedy starszym oficerem na parowcu City of Manchester, należącym do Inman Line. City of Manchester był jednym z szybszych statków swoich czasów i pływał między Liverpooliem a Filadelfią.

Gdy pan Morrison przebywał u mnie w gościnie, wśród mojej służby znajdował się Angus MacMaster, rodowity mieszkaniec Lochaber. Miał około trzydziestu lat. Był człowiekiem aktywnym, inteligentnym i bardzo użytecznym, wyborowym strzelcem, doświadczonym wędkarzem i jednym z najlepszych skrzypków w West Highlands. Nic więc dziwnego, że Morrison polubił Angusa, a w końcu zaproponował mu pracę na pokładzie City of Manchester. Angus miał być jednym ze stewardów i zarazem kamerdynerem pana Morrisona. Bardzo chętnie przystał na propozycję, toteż kiedy skończył się urlop pana Morrisona, dołączył do niego i obaj weszli na pokład City of Manchester w Liverpoolu.



Nie minął rok, gdy Morrison napisał, że ma otrzymać awans na kapitana City of Glasgow – nowego parowca linii Inman, który wtedy był najlepszym morskim statkiem w swojej klasie. Informował również, że po kilkutygodniowym urlopie przyjedzie odwiedzić przyjaciół w Lochaber i zabierze ze sobą Angusa MacMastera; ponieważ ten ostatni okazał się dobrym i wiernym sługą, postanowił się z nim nie rozstawać.

Wcześniej niż myślał, bo po zaledwie dwudziestu dniach, Morrison został wezwany do Liverpoolu, aby objąć nadzór nad swoim statkiem. Wszystkie miejsca pasażerskie były już zarezerwowane, zabrano większość ładunku i statek wymagał już tylko dokonania drobnych napraw. Uznano jednak, że to ostatnie lepiej będzie zrobić już pod nadzorem kapitana, zanim statek wyruszy w swoją dziewiczą podróż do Filadelfii.

– Pojutrze muszę wyjechać – powiedział Morrison w poniedziałek rano przy śniadaniu, podając mi nad stołem list. – Proszę, niech pan pośle po Angusa. Chciałbym, żeby zjawił się natychmiast, abyśmy byli gotowi wyruszyć w środę rano. Tego samego wieczoru Angus, sprowadzony przez specjalnego posłańca (był w dolinie razem z przyjaciółmi), zjawił się u nas. Był w tak poważnym i smutnym nastroju, że zauważyłem to od razu i

zastanawiałem się, co mu się stało. Udałem się z nim do prywatnego pokoju i powiedziałem:

– Angusie, kapitan Morrison wyjeżdża pojutrze. Najlepiej zapakuj jego rzeczy od razu. A przy okazji, jesteś prawdziwym szczęściarzem! Jeśli tak dobrze poradziłeś sobie na City of Manchester, za rok lub dwa zarobisz na City of Glasgow niemałą fortunę. Ku mojemu zdumieniu, Angus odpowiedział:

– Nie popłynę tym statkiem. A przynajmniej nie tym rejsem. I mam nadzieję, że uda się panu przekonać do tego samego kapitana Morrisona, najlepszego i najmiłszego pana, na jakiego można było trafić.

– Dlaczego nie popłyniesz? Co u licha masz na myśli, Angusie?
– wykrzyknąłem ze zdziwienia.

– Cóż, proszę pana! – powiedział Angus (czytelnik musi wiedzieć, że nasza rozmowa przebiegła po gaelicku) – Cóż, proszę pana. Nie będzie pan zagniewany, gdy wyznam, że przez trzy ostatnie noce mój ojciec, który – jak pan wie – nie żyje od dziewięciu lat, ukazywał mi się i ostrzegł, żebym nie wyruszał w tę podróż, bowiem okaże się katastrofalna. Nie mogę powiedzieć czy działo się to we śnie, czy na jawie, ale widziałem go, panie, tak wyraźnie, jak teraz widzę ciebie. Ojciec był ubrany dokładnie tak, jak za życia, zgodnie z tym, co zapamiętałem. Stał przy moim łóżku. Twarz jego przybrała wyraz niezwykle uroczysty, poważny; podniósł rękę i z palcem uniesionym w geście ostrzeżenia powiedział: „Angusie, mój ukochany synu, zrezygnuj z tej podróży, która nie będzie pomyślna”. Przez trzy noce ojciec ukazywał mi się w tej postaci, wypowiadając te same słowa ostrzeżenia; i chociaż podjąłem decyzję zdecydowanie wbrew sobie, postanowiłem, że w obliczu takiego trzykrotnie powtózonego ostrzeżenia nie powinienem wyjeżdżać. Mnie samemu nie wypada tego robić, dlatego chciałbym prosić, aby to pan przekazał kapitanowi Morrisonowi to, co właśnie panu powiedziałem; i niech go pan przekona, jeśli to możliwe, aby znalazł jak najlepszy

pretekst, by uniknąć rejsu i żeby pod żadnym pozorem nie wchodził na pokład City of Glasgow.



Oczywiście w miarę możliwości próbowałem przekonać go do zmiany decyzji, a kiedy opowiedziałem o tym kapitanowi Morrisonowi, on również usiłował wpłynąć na Angusa; ale wszystko na próżno. I tak Morrison wyjechał bez biednego Angusa, który naprawdę płakał, żegnając się ze swoim panem.

Na początku marca 1854 roku City of Glasgow z cennym ładunkiem i ponad pięciuset pasażerami na pokładzie wypłynął pod dowództwem Morrisona do Filadelfii. Przewidywano, że statek pod opieką tak zdolnego kapitana odbędzie pomyślny rejs. Kiedy jednak upłynęło dość dużo czasu, a wciąż nie było żadnych wieści o przybyciu statku do Filadelfii, Angus przyszedł do nas i zapytał, czy nie dowiedzieliśmy się czegoś nowego. Mogłem tylko powiedzieć, że jak dotąd nie otrzymaliśmy żadnej wiadomości, ale właściciele, w odpowiedzi na moje pytania utrzymywali, że są pewni bezpieczeństwa City of Glasgow – przypuszczali, że pojawił się problem z silnikami i prawdopodobnie statek musiał płynąć pod żaglami.

– Módlmy się, aby tak było! – powiedział Angus ze łzami w oczach; a potem dodał w swoim wyrazistym języku: – ach s’eagal leam, aon chuid dhuibhse na dhomhsa nach tig fios na forfhais

oiree gu brath (jednak lękam się bardzo, że nikt ani do ciebie, panie, ani do mnie nie dotrze już nigdy żadna wiadomość o dalszych losach statku).

I tak też się stało: odkąd jednostka City of Glasgow opuściła Mersey, aż do dnia dzisiejszego nic o niej nie słyszano. Osoby kompetentne wysunęły prawdopodobną hipotezę, że statek trafił na górę lodową i poszedł na dno ze wszystkimi ludźmi, którzy byli na pokładzie.

Pozwolę sobie dodać, że Angus był katolikiem. Ksiądz Macdonald, jego kapłan, niedługo potem opowiedział mi, że zanim przybył posłaniec wzywający Angusa do mnie, w czasie spowiedzi mężczyzna opowiedział duchownemu swój trzykrotnie powtórzony sen czy też wizję. Użył identycznych słów, w jakich zrelacjonował mi później swoje przeżycia.

Kiedy nie było już żadnej nadziei, że City of Glasgow się odnajdzie, Angus wyemigrował do Australii. Po kilku latach napisał do mnie, że ma się dobrze i radzi sobie w nowym miejscu. Nie wiem, czy jeszcze żyje, czy też odszedł już do lepszego świata.